



# FLORIANUS

*Tygodnik parafii św. Floriana w Brwinowie nr.5 rok I*

08. 11. 2020 r.

**Trzydziesta Druga Niedziela Zwykła**

**Liturgia Słowa**

**Pierwsze czytanie:** Mdr 6,12–16 (*Mądrość znajdą ci, którzy jej szukają*)

**Psalm responsoryjny:** Ps 63,2,3–4,5–6,7–8

**Drugie czytanie:** 1 Tes 4,13–18 (*Powszechne zmartwychwstanie*)

**Evangelia:** Mt 25,1–13 (*Przypowieść o dziesięciu pannach*)



11 listopada Polska obchodzić będzie po raz 102. Święto Niepodległości. Nasza solenizantka ma swoje barwy, hymn i godło. To najważniejsze symbole państwa, opisane i określone w konstytucji. Ale co tak naprawdę o nich wiemy? W konstytucji zapisano, że godłem Rzeczypospolitej Polskiej jest biały orzeł w koronie na czerwonym tle. Jednak zgodnie z heraldyką, czyli nauką o herbach, godłem jest sam orzeł. Natomiast orzeł na czerwonym tle to już herb. Niestety, zapis do dziś nie został zmieniony. Początek białego orła w koronie sięga średniowiecznych pól bitewnych. Pod tym znakiem zbierało się wojsko do walki. Nie było wtedy mundurów, więc barwy rodowe czy znaki ziem pokazywały, gdzie są swoi, a gdzie wróg. Pierwszy wizerunek orła znany jest z denarów Bolesława Chrobrego, choć przypomina tam bardziej koguta. Badacze dowodzą jednak, że ptakiem na denarze jest bielik, który... nie jest orłem. Bielik należy do rodziny jastrzębiowatych. Ale przyjęło się nazywać go orłem. Od XII wieku orzeł na stałe zagościła na królewskich pieczęciach, a herbem z orłem na czerwonym tle stał się w 1295 roku. Obecny wizerunek pochodzi z 1927 roku. Wtedy też z korony usunięto krzyż, a na skrzydłach orła dodano pięcioramiennie rozetki. W 1944 roku komuniści razem z niepodległością zabrali orłowi koronę. Wróciła ona dopiero w 1990 r. Godło, a właściwie herb Polski umieszczany jest na budynkach państwowych, w sądach, szkołach czy na koszulkach sportowych reprezentacji Polski. Flaga Polski wywodzi się wprost z herbu. Biały kolor to barwa orła, czerwony – tarczy. Białe-czerwone barwy po raz pierwszy uznano za narodowe w rok po uchwaleniu Konstytucji 3 maja. Natomiast po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku Sejm uchwalił, jakie barwy i kształt ma mieć flaga. Kolor czerwony określano początkowo jako karmazyn. Potem jego odcień zmieniono na cynober. Kolor biały też nie jest kolorem śnieżnobiałym, ale lekko szarym. Sejm ustalił też wtedy, jak należy powiesić flagę, czyli biały kolor na górze, czerwony na dole. Jeśli flagę trzeba zawiesić pionowo, biel powinna być po lewej stronie. Flaga z godłem na białym polu zarezerwowana jest tylko dla placówek dyplomatycznych, statków handlowych i lotnisk. Bandera okrętów wojennych jest podobna, różni się tylko trójkątnym wcięciem prawego krótszego boku. Jeśli prezydent Polski ogłasza żałobę narodową, flagę opuszcza się do połowy masztu. Temu, kto zniewazył flagę, grozi kara nawet roku więzienia. Święto flagi obchodzimy 2 maja. 11 listopada także powinniśmy wywiesić flagę narodową. Musi ona być prawidłowo zawieszona, czysta i nie pomięta.

*/Adam Śliwa/*

**Parafia**

**Rzmyskokatolicka  
św. Floriana**

ul. Biskupicka 2

05-840 Brwinów

tel. + 48227296144

florianustv@gmail.com

<http://swflorian.home.pl/>

**Duszpasterze:**

Proboszcz: .

Ks. Maciej Kurzawa

Wikariusze:

ks. Mariusz Białęcki

ks. Dariusz Drozdek

ks. Wojciech Koszutski

Pomoc duszpasterska:

Ks. Marian Wnuk

**Kancelaria parafialna:**

Poniedziałek - piątek

godz. 9.00 - 10.00

16.30 – 17.30

sobota

9.00 – 10.00

**DYŻURY KSIĘŻY**

Poniedziałek: ks. Mariusz

Wtorek: ks. Proboszcz

Środa: ks. Mariusz

Czwartek: ks. Dariusz

Piątek: ks. Wojciech

**Msze św.**

**Niedziela**

7.00, 9.00, 10.30, 11.45,

13.00,

14.30 (w rytcie łacińskim),

18.00

**Dni powszednie**

7.00, 8.00, 18.00

**Nabożeństwa stałe:**

Nowenna do MB

Nieustającej Pomocy

w środy o godz. 18.00

Koronka do Miłosierdzia

Bożego w piątki po Mszy

św. wieczornej

I piątki miesiąca Adoracja

Najśw. Sakramentu po

Mszy Św. wieczornej

I Sobota miesiąca

o godz. 8.00 Msza Św.

wynagradzająca ku czci

Niepokalanego Serca NMP

**Odwiedziny chorych**

I piątek miesiąca

lub

I sobota miesiąca

**Chrzest św.**

w II i IV niedzielę podczas

Mszy św. o godz. 13.00

## ŚWIADECTWO

Mam na imię Ewa. Mam 37 lat, jestem mamą 3 cudownych synów oraz żoną jednego cudownego męża. Jestem dzieckiem uratowanym z aborcji oraz kobietą, która uratowała dwoje własnych dzieci przed zabiegiem aborcji ...Jednak moja droga do macierzyństwa wcale nie była szczęśliwa. A zaczęła się na początku 2013 roku. Gdy mój pierwotny synek miał niespełna 6 m okazało się, że jestem w drugiej ciąży. Nie będę ukrywać, że była ona wielkim zaskoczeniem. Dziś wiem, że wielkim Bożym planem i błogosławieństwem. Dodam, że byłam po cesarskim cięciu więc tym bardziej obawiałam się tego, co może być. Na domiar „złego”, gdy nadszedł 13 tydzień badań prenatalnych –usg genetyczne i testy PAPPA okazało się, że wyniki są złe. Nawet bardzo złe pamiętam jak dziś, kiedy odebrałam wieczorem telefon od lekarza, który poinformował mnie, że na 98% dziecko ma Zespół Downa. W potoku słów lekarz jeszcze dodał, że gdybym chciała, możemy to załatwić, bo wg prawa mam czas do 22. tyg. ciąży dokonać aborcji. To był dla mnie cios wówczas jeszcze nie propozycja, ale sama diagnoza, sam wyrok pamiętałam jak wrzeszczałam, płakałam. Dlaczego ja? Za co? Jak to możliwe? Wszystkim się to mogło przytrafić, ale nie mi....Przecież zdrowo się odżywiam, nie palę, nie piję, nie zażywam narkotyków, uprawiam sport. Nigdy nie brałam takiego scenariusza pod uwagę, że możemy mieć dziecko z wadą genetyczną sama nie wiem dlaczego, ale po prostu nie myślałam nawet o tym. Świat mi się zawalił i daremne były pocieszenia męża że może to pomyłka itd. Nic nie słuchałam....na dobrą sprawę nie miałam się komu wyzalić, jakby wstydziłam się, (wtedy) odbierałam to jako ujmę, wstyd, hańbę.... Ze strony lekarzy i całego personelu medycznego, z jakim wówczas miałam do czynienia, spotykały mnie namowy do usunięcia tej ciąży, które z czasem przerodziły się w ataki, wręcz szkanowania. Nie wiedziałam co zrobić, kompletnie mąż zostawił mi wolną rękę wiem, że dziś by tak nie postąpił, że nie pozwoliłby mi zabić dziecka. Niemniej każde z nas musiało do tego dojść, przejść drogę do momentu, w którym teraz jesteśmy, ale o tym później byłam załamana. Naprawdę, bardzo cierpiałam. Byłam młoda, dopiero co zaczęłam pracę zawodową. Tak bardzo cierpiałam, że faktycznie w moim sercu dojrzała myśl o aborcji, że tak będzie lepiej, że nie poradzimy



sobie sami w wielkim mieście, bez mieszkania, z jedną pensją i dwójką maleńkich dzieci, w tym jednym skazanym na ciągłą rehabilitację. Tak wówczas wyglądał nasz świat. Byliśmy z dala od rodziny na 48m2 wynajmowanego mieszkania, sami w obcym, wielkim mieście. Ale Pan Bóg nas nie zostawił. Choć tak naprawdę wcale Go o to nie prosiłam. Jakoś szczególnie się nie modliłam, raczej rutynowe modlitwy i co niedzielię Msza święta. Dziś wiem, jak bardzo, jak usilnie o nas walczył i o nasze maleństwo, które rosło pod moim sercem. Przyznam się szczerze, że bałam się je pokochać, bałam się z nim związać, bałam się nim cieszyć (choć od zawsze chciałam mieć dużą rodzinę, kilkoro dzieci). Bałam się jutra i szczerze, to marzyłam by poronić, zanim nadejdzie czas ostatecznej decyzji. Naprawdę pragnęłam, żeby dziecko umarło, zanim będę musiała oznajmić lekarzowi moją decyzję. Z tamtego okresu pamiętam mój smutek, żal, poczucie niesprawiedliwości i niepewność....nie wiedziałam co robić, zaczęłam uciekać się do ludzi, radzić ich, ale zdania były podzielone. Chciałam zrzucić jarzmo odpowiedzialności na kogoś innego, chciałam gotowej recepty. Lekarze ostro namawiali mnie, przedstawiając wizję życia z takim dzieckiem (oczywiście negatywną wizję), a dni mijały naprawdę, naprawdę wszystko potoczyło się swoim trybem, wszystkie elementy układanki zaczęły się zacieśniać, Boży plan zaczął się realizować. Zaczęli odzywać się do mnie ludzie, z którymi nie miałam dłuższego kontaktu, sami, znieca. Były to moje dwie koleżanki anioły, które trwały przy mnie i delikatnie, aczkolwiek nie usilnie, zaczęły przekonywać mnie, że to nie koniec świata, że takie dzieci są błogosławieństwem i że jest wiele rodzin z takimi dziećmi, które są szczęśliwe. To trwało tak naprawdę kilka tygodni, ale zaczęło w moim życiu coś się zmieniać... zaczęło jakby słońce wychodzić, zaczęłam wierzyć że właśnie tak jest, że takie dziecko może być szczęśliwe, a my z nim. Myśl o aborcji nieśmiało zaczęła się usuwać, ale nadal mi towarzyszyła. Przyszedł moment, że przestałam bać się życia z takim dzieckiem. Nadal nurtowały mnie jednak dwie bardzo bolesne sprawy: Pierwsza co będzie z takim dzieckiem, gdy nas zabraknie, co stanie się z nim, kto się nim zajmie, czy ktoś nie będzie go krzywdził oraz druga myśl czy ja zniosę widok dziecka cierpiącego, czy będę mogła patrzeć na to jak bardzo będzie cierpiało każdego dnia? Żeby za

bardzo się nie rozpisywać i nie wprowadzać chaosu, pokrótce streszczę co przyczyniło się do tego, że jednak postanowiłam urodzić to dziecko:

1. Jak już wyżej wspominałam zaczęły się usilnie interesować mną dwie koleżanki, z którymi dotąd miałam kontakt serdeczny, ale nie jakoś szczególnie bliski, jedna z nich powiedziała, żebym nie zabijała tego dziecka że jeśli je urodzę i nie zechcę, to ona je zaadoptuje (choć była pewna, że nie oddam małego jeśli już urodzę).

2. Zaczęłam zgłębiać tematykę związaną z zespołem Downa żeby czegoś więcej dowiedzieć się na ten temat. Czytałam fora rodzicielskie poznałam strony fundacji zajmujące się takimi dziećmi, zgłębiałam wiedzę medyczną i rozwojową nt tej wady chromosomalnej. Zaczęłam się dokształcać i powoli uspokajając, bo okazało się, że przy odpowiedniej rehabilitacji i pomocy takie dzieci potrafią całkiem dobrze funkcjonować i często nie odbiegają rozwojem od dzieci zdrowych (choć mówię/piszę tak potocznie, ponieważ ZD nie jest chorobą, tylko wadą chromosomalną), a nawet kończą studia i podejmują pracę zawodową.

3. Z drugiej zaś strony zaczęłam zgłębiać temat aborcji. Te dwa tematy stanowiły niemal treść mojego życia. Czytałam artykuły psychologiczne i religijne na ten temat, czytałam historie kobiet, żyłam tym, niemal obsesyjnie. Wreszcie trafiłam na rzetelny artykuł na temat JAK PRZEBIEGA ABORCJA. I to był strzał w 10. Ponieważ nikt wcześniej nigdy nie powiedział mi, jak rzeczywistość wygląda aborcja, nie wiedziałam, że jest to tak okrutny zabieg. Raczej wyobrażałam sobie, że dziecko jest uśmiercane zastrzykiem w łonie matki, a następnie wyjmowane martwe z brzucha kobiety. Nie wiem dlaczego sobie to tak wyobrażałam? To, co teraz opisze nie mieści się w głowie, ale taka jest brutalna prawda. Powołuje się na wiedzę, jaką wówczas miałam. Otóż podczas zabiegu aborcji kobieta jest częściowo znieczulana, a więc ma świadomość tego co się dzieje, wszystko słyszy lekarz po kolei odrywa kawałki ciała dziecka, które we fragmentach są rzucane na zimną metalową miskę... rączki, nóżki, brzuszek, główka, często główka z brzuszkiem razem. Po kolei małe dziecko często oddycha jeszcze jakby się bronilo, jakby łapczywie tapalo tlen, wołało o pomoc. Po czym samowolnie umiera w zimnej metalowej misce na oczach matki. Po zabiegu kobieta jest pozostawiona sama sobie bez żadnego wsparcia, dostaje środki przeciwbólowe i jest wypisywana ze szpitala zostaje sama ze sobą, ze świadomością, co się właśnie stało. Dopiero wówczas zaczyna się jej prawdziwy dramat, ale to już inny temat.

4. Kolejnym bodźcem do tego, by pozostawić dzieciątko przy życiu była historia mojej śp. Mamy. Otóż moja mama, gdy była ze mną w ciąży chorowała na nowotwór. Lekarze usilnie namawiali ją na aborcję. Podjęli decyzję, że tylko jedno życie są w stanie uratować. Wybrali ją, pewnie dlatego, że była mamą dwójki małych już urodzonych dzieci. Jednak mama absolutnie się na to nie zgodziła. Postanowiła urodzić dziecko bez względu na wszystko zmarła 5 miesięcy później do dziś jest moją największą bohaterką. Wiem, że była wówczas przy mnie, że modliła się za mną, że nie pozwoliła mi zabić własnego dziecka. Jestem o tym przekonana i dziękuję jej za to. Po dziś dzień jest największym wzorem do naśladowania, moim autorytetem.

5. Kolejne dwie sytuacje miały wymiar religijny. W uszach zaczęły mi dźwięczeć słowa modlitwy BĄDŹ WOLA TWOJA BĄDŹ WOLA TWOJA.... BĄDŹ WOLA TWOJA.... Zaczęło do mnie docierać ich głębokie znaczenia, następnym krokiem była wizyta w kancelarii i szukanie tam pomocy duchowej. Zupelnym przypadkiem trafiłam na dyżurującą siostrę zakonną, która mnie wysłuchała, pocieszyła i pokierowała do odpowiedniego księdza, który opiekował się kobietami po aborcji, rodzinami dzieci z Zespołem Downa i innymi wadami, chorobami. Umówiłam się z księdzem Pawłem, którego pomoc była bezcenna. Poświęcony mi czas, szczerza anonimowa rozmowa dała mi nadzieję i wsparcie oraz przekonała do podjęcia decyzji. Zaczęliśmy chodzić na cotygodniowe nabożeństwo ku czci św. Ojca Pio z osobistymi intencjami i prosić go o uzdrowienie. Podczas kolejnej wizyty u lekarza przedstawiłam mu swoją decyzję. Z całym przekonaniem powiedziałam, że chcę urodzić to dziecko. Spotkałam się z reakcją niespodziewaną. Oczywiście lekarz uszanował moją decyzję, ale kilka razy zapytał, czy jestem pewna? Nie potrafił ani on ani nikt z pozostałych lekarzy zrozumieć, po co chce się męczyć. Nikt z lekarzy mnie nie docenił, nikt nie wsparł, nikt nie pogratulował. Potem zaczął się temat amniopunkcji. Żaden nie



potrafił zrozumieć, dlaczego nie chcę zdecydować się na to badanie, które da mi 100% pewności. Czułam się jakby nikt nie słyszał moich słów, że to badanie nic nie zmienia, bo ja postanowiłam urodzić to dziecko. Do końca ciąży żyłam w ogromnym strachu, ogromnej niepewności I WIELKIM ZASKOCZENIEM BYŁO, GDY URODZIŁAM ZDROWEGO SYNKA. Dziś ma już prawie 7 lat, chodzi do szkoły i nie wyobrażam sobie życia bez niego. Przez całe dzieciństwo bardzo mało chorował, jest bardzo żywym, wrażliwym, mądrym i dobrym chłopcem. Po kilku latach zaszłam w trzecią ciążę historia się powtórzyła. Znowu usg prenatalne, znowu testy PAPPA i znowu złe wyniki, prawdopodobieństwo ogromne i wyższe niż w poprzedniej ciąży. Pomimo tego, że ja już nie miałam wątpliwości, że chcę urodzić to dziecko, to strach powrócił. Znowu przeogromny stres i życie w napięciu przez kolejne miesiące, aż do rozwiązania. Aż trudno uwierzyć, że dwa razy przytrafiła mi się taka diagnoza, że historia się powtórzyła. Niemniej głębokie przekonanie, że chcę urodzić to dzieciątko i ogromne wsparcie męża pomagały w codzienności. Zmieniłam też lekarza prowadzącego, który dużo szybciej zaakceptował i wręcz poparł moją decyzję. PONOWNIE DZIECKO URODZIŁO SIĘ ZDROWE I WSPANIALE SIĘ ROZWIJA. Mój przypadek jest dowodem na to, że testy prenatalne nie są do końca wiarygodne, a pomyłki się zdarzają (z tego co wiem, to nawet często). Chcę napisać, że każde dziecko jest cudem, które należy chronić, bo każde życie pochodzi od Boga. Większość myśli, że to zabieg rutynowy, pozwalający pozbyć się „problemu”. Jak mało osób myśli o cierpieniu, jakie przeżywa zabijane w tak okrutny sposób dziecko. Dziecko, które nic nie zawiniło cierpi męki. Wówczas łono jego matki z ciepłej, najbezpieczniejszej kolebki staje się cmentarzyskiem. Ono umiera wraz z dzieckiem. W oparciu o wiedzę fachową wiem, że aborcja zostawia trwałe ślady. Jej konsekwencje są dalekosiężne. Dotykają nie tylko sferę fizyczną, psychiczną, emocjonalną i duchową kobiety. Niestety mają wpływ na całą rodzinę, a nawet przyszłe pokolenia. Ból fizyczny, cierpienie, poczucie winy, lęki, koszmary nocne i jednoznaczne sny odzywają się niekiedy od razu, a niekiedy po latach lub przed samą śmiercią. Niemożność zajścia w kolejną ciążę, konflikty małżeńskie i zniechęcenie widoku kobiet ciężarnych i małych dzieci, ogromne wyrzuty sumienia i niepokoje to tylko niektóre ze skutków aborcji. Dramat kobiet po aborcji jest bardzo bliski mojemu sercu, bo ich serce przeszywa ból, który niekiedy odzywa się dopiero po latach.. Absolutnie ich nie potępiam, ale serdecznie im współczuję. Aborcja jest

zabójstwem najbardziej niewinnego człowieka. My nie zawsze po ludzku potrafimy odnaleźć się w zamysle Bożym, który jednak zawsze wynika z Przeogromnego Miłosierdzia. Mówmy za Maryją zawsze Bogu TAK, a będziemy szczęśliwi. Mówię to z własnego doświadczenia. Pamiętajcie, że zawsze jest jakieś inne rozwiązanie niż zabicie własnego dziecka... Ja dziękuję Bogu z całego serca, że tak pokierował moim życiem, moją decyzją, że nie zrobiłam najgorszej rzeczy na świecie, że nie zabiłam człowieka i to jakiego człowieka? Takiego, któremu poniekąd dałam życie. Że nie zostałam mordercą. Błędy w diagnozie zdarzają się bardzo często, bardzo! Jestem przekonana, że Bóg wynagrodzi Wam i pobłogosławi w życiu, jeśli tylko otworzycie się na nowe życie. Wszystko jest po coś. Nic nie dzieje się przypadkiem. Zanim podejmiecie decyzję, pomyślcie proszę, że to dziecko może być przy Was w starości, w potrzebie, w smutku i samotności. Nawet jeśli będzie chore, to da Wam mnóstwo radości. Jestem głęboko przekonana, że kobieta, która urodziła chore dziecko jest dużo szczęśliwsza niż ta, która dziecko usunęła. Usunęła tylko z ciała, nigdy z serca i psychiki. Wystarczyłyby dwie złe decyzje a nie byłoby ani mnie ani moich dzieci... Wiem, że być może miałam szczęście, może dostąpiłam cudów, ale śmiem twierdzić, że aborcja jest zbrodnią, „cudownym” planem szatana, który ubarwia ją, cukierkuje, koloryzuje, nazywa prawem kobiet. W idealny sposób maskuje to, czym aborcja jest naprawdę i jakie są jej konsekwencje, a są ogromne i nieuniknione. Dziękuję wszystkim, którzy zechcieli poświęcić czas na przeczytanie mojego świadectwa. Chcę jeszcze wspomnieć, że od momentu pierwszej negatywnej diagnozy moje życie zaczęło się stopniowo zmieniać. Wiem, że Jezus i Maryja trzymają mnie za dłonie i prowadzą mnie przez życie, często cierniste, ale przy Nich czuję się bezpiecznie. Od 2013 r. stopniowo następowała we mnie duchowa przemiana. Jestem już zupełnie innym człowiekiem, czuję jakbym dostała nowe oczy, którymi patrzę na świat. Jakby spadła ze mnie stara, zatwardziała skorupa, a wróciło życie. Ale tego nie potrafię opisać słowami. Dziś myślę o adopcji dziecka z Zespołem Downa... Pozdrawiam... E





## Refleksja na XXXII Niedzielę zwykłą

**Żyjemy w czasach, gdzie  
postęp techniczny ciągle  
pomaga człowiekowi**

**w rozwoju. Nauka dostarcza nam coraz więcej informacji na temat ludzkiego istnienia i świata. Ale nikt z nas nie może powiedzieć, kiedy odejdzie z tego świata. W dzisiejszej Ewangelii słyszymy o tym, by być gotowym na czuwanie. A co owó słowo oznacza? Czuwać to taj jak roztropne panny mieć zapas oliwy, czyli mieć w sobie dużo miłości. Bo tylko miłość uzdalnia człowieka do otwarcia się na Boga i na drugiego człowieka.**

**/ks. Mariusz Białecki/**

## „CZYŚCIEC” PRZYBLIŻA NAS DO NIEBA

Trudno może, w obecnym czasie zarazy, polecać wyprawę do kina, lecz jeśli patrzmy na życie z właściwym dla chrześcijanina dystansem, to nie trzeba się tym przejmować. Czas liniowy jest ludzkim wymysłem, a film, który choć polecici ma wartość ponadczasową. Warto zatem mieć wiedzę o nowej propozycji kinematografii, a jeśli się uzna, że film jest warty zobaczenia, to czas i sposób dotarcia się znajdzie. Na ekrany polskich kin wszedł 23 października niezwykle film: „Czyściec” w reżyserii Michała Kondrata. Pojawił się w dniach poprzedzających Uroczystość Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny, a więc w najlepszym czasie na podjęcie refleksji nad tym co czeka nas i naszych bliskich po śmierci. To film, jak mówi sam reżyser, adresowany do wszystkich: wierzących i niewierzących. „Nasz film powstał jako rodzaj przewodnika i pomocy w zrozumieniu dość trudnych prawd wiary, zagadnień teologicznych dotyczących zbawienia i życia wiecznego. Ponieważ poruszamy się cały czas w obrębie tajemnicy, już w pierwszych scenach filmu pokazujemy, do którego momentu nauka może nam odpowiedzieć na pytania dotyczące życia i śmierci, a gdzie pojawiają się kwestie, które wyjaśnić mogą objawienia mistyków Kościoła katolickiego. Oczywiście szanuję i rozumiem, że jest to perspektywa, z którą nie wszyscy muszą się zgadzać. Myślę jednak, że nawet dla osoby niewierzącej może to być interesujący punkt widzenia, który warto poznać” – podkreśla Michał Kondrat. W warstwie fabularnej przenosi nas



do Lwowa lat 30-tych i przywołuje postać polskiej mistyczki Fulli Horak, bardzo dobrze wykształconej młodej kobiety, niewierzącej, lecz poszukującej Boga. Bohaterka, pod wpływem świadectwa niezachwianej wiary, spotkanej przypadkowo osoby, nawraca się. Otrzymała potem dar spotkania świętych. Jej opiekunką stała się św. Magdalena Zofia Barat, zmarła 70 lat wcześniej we Francji, założycielka Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa /Sacre Coeur/. Fullę Horak odwiedzali też inni święci i przekazywali bogatą wiedzę o niebie, piekle, a szczególnie o własnie o czyśćcu. Opisała potem to wszystko w książce „Piękna Pani” i to jest też lektura warta polecenia i popularyzacji. Inne fabularyzowane fragmenty przedstawiają wyjątkowe zdarzenia z życia takich mistyków jak św. Stanisław Papczyński czy św. Ojciec Pio. Dużą część filmu stanowi materiał dokumentalny. ekipa filmowa przemierzyła około 8 tysięcy kilometrów, aby widzowie mogli odwiedzić miejsca niezwykle. Jedno z nich to francuskie sanktuarium Notre Dame de Montligeon - centrum modlitwy za zmarłych. Wielka katedra w małej wiosce. To właśnie tam doświadczają prawdziwego które dokonały aborcji. W tym miejscu oplakują swoje dzieci i głębokiej przemiany serca. przebaczenia i pokoju, matki, Twórcy filmu dotarli też Sanktuarium Ojca Pio w San Giovanni

Rotondo, wysłuchali świadectw zakonników pamiętających tego mistyka, jego posługę i nadzwyczajne zjawiska związane z jego życiem. Są jeszcze inne miejsca i inne świadectwa lecz nie zdradzę więcej, kto ciekawy niech zobaczy sam. Po obejrzeniu tego dzieła trudno nie spojrzeć na nasze życie w innej perspektywie, na pewno wzbogaca i przypomina wiedzę o rzeczach ostatecznych, pogłębia wiarę i może sprawić przemianę duchową. O tym, że ten film może przybliżyć nas do nieba mogą świadczyć niezwykle przynody jakie towarzyszyły pracy nad nim. Jeden z członków ekipy filmowej opowiadał mi jak w San Giovanni Rotondo, nie wiadomo dlaczego, nagle popsula się skrzynia biegów, musieli potem zatrzymywać ruch, żeby rozpedzać samochód i podjechać pod górę a potem, już w Rzymie, też rozpedzali auto i wsiadali w bieżący, mieli przekonanie, że to szatańskie sztuczki. Bo ten film naprawdę przybliży nas do nieba... /Małgorzata Smyt/

### Tweet od Papieża



**Przystąpmy do szkoły  
Jezusa, mistrza modlitwy.  
Od niego ucmy się, że  
jest ona słuchaniem  
i spotkaniem z Bogiem;  
jest sztuką do praktykowania  
z natarczywością; jest miejscem, w którym  
dostrzegamy, że wszystko pochodzi od Boga  
i do niego powraca.**



## Ogłoszenia duszpasterskie

## Z KALENDARZA LITURGICZNEGO

### Matka i Głowa wszystkich Kościołów

1. Dziękujemy za modlitwę i życzliwe słowa wsparcia podczas

odbywanej przez nas kwarantanny.

2. Dziś po Mszy Św. wieczornej zakończenie ogólnopolskiej modlitwy "Różańca do granic nieba".

3. Zgodnie z dekretem Penitencjarii Apostolskiej w tym roku z racji pandemii odpust zupełny za zmarłych możemy uzyskać przez cały miesiąc listopad.

4. We środę 11 listopada przypada 102 r. odzyskania przez Polskę Niepodległości. Zapraszamy o godz. 10:00 na Mszę Św. w intencji Ojczyzny.

5. W zakrystii jest do nabycia prasa katolicka. Na stoliczku za ławkami wyłożony jest nowy numer naszego tygodnika parafialnego "Florianus".



Wiele osób sądzi, że najważniejszym kościołem papieskim jest bazylika św. Piotra na Watykanie... Tymczasem, katedrą biskupa Rzymu jest Bazylika na

Lateranie. Odegrała ona doniosłą rolę w historii chrześcijaństwa i dlatego Kościół obchodzi specjalny dzień, przypominający moment jej poświęcenia. To jedna z najważniejszych dat w kalendarzu liturgicznym. Bazylika ta jest jedną z czterech bazylik większych Rzymu. Nazwa miejsca pochodzi od nazwiska starożytnych posiadaczy tych ziem. Cesarz Neron pod pozorem spisku zgładził Plantiusa Laterana i zagarnął jego pałac. Konstantyn Wielki pałac ten podarował papieżowi św. Sylwestrowi I (314-335). Do roku 1308 był on rezydencją papieża. Gdy w 313 r. cesarz Konstantyn Wielki wydał edykt pozwalający na oficjalne wyznawanie wiary chrześcijańskiej, kazał wybudować obok pałacu okazałą świątynię pod wezwaniem Chrystusa Zbawiciela, św. Jana Chrzciciela i św. Jana Ewangelisty. Stała się ona pierwszą katedrą Rzymu, a przylegający do niej pałac - siedzibą papieża. Jej poświęcenia dokonał papież św. Sylwester I w dniu 9 listopada 324 r. W ciągu kilku wieków panowało tu 161 papieży i odbyło się pięć soborów powszechnych. Bazylika na Lateranie przestała być siedzibą papieża od czasów niewoli awiniońskiej na początku XIV w. W 1377 r. papież Grzegorz IX przeniósł swą siedzibę do Watykanu. Do dziś bazylika laterańska zachowuje swe wyjątkowe znaczenie. W odróżnieniu od trzech pozostałych rzymskich kościołów patriarchalnych przysługuje jej tytuł arcybazyliki; każdy nowo wybrany biskup Rzymu udaje się do niej w uroczystej procesji. Nad wejściem do świątyni znajduje się łaciński napis: „Mater et Caput omnium Ecclesiarum Urbis et Orbis” - to znaczy: Matka i Głowa wszystkich kościołów Miasta i Świata. Tu papież odprawiał Mszę św. na rozpoczęcie Wielkiego Postu. Tu w Niedzielę Palmową stawia się łuk triumfalny na przyjęcie Króla męczenników. Tu papież odprawia Mszę świętą w Wielki Czwartek na pamiętkę Ostatniej Wieczerzy. Wnętrze bazyliki jest podzielone kolumnami na pięć naw. Do bazyliki dobudowane jest baptysterium, czyli osobna kaplica z basenem (tzw. pisciną), gdzie katechumenom udzielano chrztu przez zanurzenie. Kaplica nosi imię Konstantyna, gdyż są w jej wnętrzu obrazy, przedstawiające żywot tego właśnie cesarza. Obok bazyliki znajduje się osobny budynek wybudowany na polecenie papieża Systemusa V w 1589 r., w którym znajdują się "Święte Schody" (scala sancta). Według podania są to kamienne stopnie, po których Chrystus szedł na sąd do Pilata. Przywiozione zostały one z Jerozolimy do Rzymu w roku 326 przez św. Helenę, matkę cesarza Konstantyna I. Te schody pobożni pątnicy tak wytarli kolanami, że powstały w nich głębokie wyżłobienia. Bazylika laterańska była pierwszą na świecie katolicką świątynią, w sposób uroczysty dedykowaną Panu Bogu. Wcześniej świątynie chrześcijańskie były przekształconymi dla celów kultu Chrystusa świątyniami pogańskimi

[MM/BREWIAZ.PL/](http://MM/BREWIAZ.PL/)

Nr. Konta parafialnego:

51-9291-0001-0097-6464-2000-0010



W ostatnim czasie z naszej  
wspólnoty parafialnej  
odeszli:

+ Teresa Wojciechowska

+ Stanisława Holopiak,

+ Lucyna Jasińska

### Anioł kwiatów umarłych...

Na świecie jest wiele aniołów,  
przeróżni są aniołowie,  
jedni z mieczem królewskim,  
inni z wianuszkami na głowie...

Są tacy, co wybaczają,  
to są anioły mądrości  
i tacy, którzy szukają  
wiany zgubionej w młodości.

Są aniołowie stróże  
i aniołowie dziecięcy,  
i prosby niosący ku górze  
... aniołów tych jest najwięcej.

Wśród nich jest anioł niezwykły,  
bo przylatuje z zaświatów  
- to anioł samotnych pogrzebów,  
ludzi powiędłych i kwiatów.  
Zbiera on martwe żonkile  
i róże, i chryzantemy,  
zbiera w bukiety te chwile  
co w opuszczeniu zasnęły!  
Po nim zostaje na grobie,  
mińska, samotna Iza jedna,  
na znak, że umiał tu człowiek  
z którym się nikt nie pożegnał!

Lusia Ogińska

Redakcja: ks. Mariusz Białecki

Korekta: ks. Dariusz Drozdek